

JANINA LUDAWSKA

ur. 1921; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, Irena Szczepowska, praca, kultura, życie kulturalne, przyjaźń, korespondencja

Przyjaźń z Ireną Szczepowską

Przeczytałam na nowo wszystkie wspomnienia o niej i wszędzie piszą o jej zaangażowaniu społecznym, o jej dobroci, charakterze, ale Irena była mądra oprócz tego. Dobroć bez mądrości czasami może działać odwrotnie niż w sposób zamierzony przez tego, który działa, ale Irena była bardzo mądra, była doświadczona życiowo i umiała ze swojego doświadczenia życiowego wyciągać wnioski. Myśmy się spotykały właściwie nie tylko na gruncie zawodowym, dlatego że kiedyś wybrałyśmy się na jeziora. Mieszkałyśmy w takim domku, razem spędziłyśmy wakacje i było bardzo przyjemnie. Myśmy rozmawiały także o sprawach osobistych, intymnych. Nie tylko zawodowych, ale w zawodowych bardzośmy się zgadzały. Kiedy miałam kłopoty w zawodowych sprawach, dlatego że urządzili mi taką rewizję ekonomiczną, to było wyraźnie po to – bo nie było żadnych problemów – żeby mnie, że tak powiem, wysiudać, przyjeżdżali do mnie różni ludzie, ten rewizor zamknął naszą instytucję, o ile pamiętam, to Irena też przyjechała wtedy do mnie i powiedziała, że on ich odwiedził i tam na mnie nagadał. Miałam z tego powodu kłopoty zdrowotne, bo to było bardzo uciążliwe, ja już nie pamiętam, który to był rok, ale to było przed [19]68 rokiem w każdym razie, tak że to było tam gdzieś na tej fali, bo ona się zaczęła wcześniej oczywiście. Irena przyjechała właśnie, żeby mi powiedzieć, co tam [ten rewizor] sobie poczyną, ale byli inni też, z innych ośrodków także przyjeżdżali i mówili mi o tym.

Obie byłyśmy wtedy stosunkowo młode, stosunkowo, bo ona była urodzona w [19]19 [1925 – red.] roku, ja w [19]21, ale to nie jest ten wiek, kiedy się tak tę różnicę odczuwa, widzi. Ona wiedziała, czym ja się interesuję, obie zresztą interesowałyśmy się nie tylko teatrem, ale innymi dziedzinami sztuki także. Dzięki niej zobaczyłam tę piękną kaplicę [Trójcy Świętej w Lublinie]. Mówiłyśmy dużo o tym, cośmy czytały. Jak Irena była w Warszawie jeszcze chyba wtedy, kiedy i ja byłam w Polsce, tośmy czasem spotykały się razem z Anną Tatarkiewicz, bo one się też przyjaźniły ze sobą. Ja jestem osobą niewierzącą i zawsze byłam, moi rodzice też nie byli ludźmi

religijnymi, natomiast Irena była jednak osobą wierzącą, co nam absolutnie nie przeszkadzało nigdy w bliskich, osobistych stosunkach. To były przede wszystkim lata 60. i 70., Irena przyjeżdżała do mnie jeszcze w latach 80. Kiedy ja już byłam za granicą i przyjeżdżałam do Warszawy od czasu do czasu, przyjeżdżała też do Warszawy. Ja pracowałam jako wolontariuszka w organizacji, która zajmowała się sprawami AIDS i dwa razy do roku bywałam w Polsce – i w Warszawie, i w Gdańsku. Przede wszystkim w Warszawie byłam bardziej prywatnie, miałam kontakt z ludźmi. Zresztą przyjaźnię się i przyjeżdżają do mnie nadal z organizacji tej aidsowej, jak ja mówię. Wtedy, kiedy ja przyjeżdżałam ze Sztokholmu do Warszawy, przyjeżdżała też Irena. Tak samo, jak pojechaliśmy z Jackiem na Mazury, Irena przyjechała na Mazury. Ja przyjechałam stąd, on przyjechał z Warszawy i spotkaliśmy się tam. Byłam kiedyś u niej w domu, ale to nie było tak, że ja przyjechałam do niej w gości. Byłam u niej w domu, ale tego ja nie pamiętam. Znałam także jej syna, Tadeusza. Nie pamiętam, jak się dowiedziałam o tym, że nie ma już Ireny. Tego nie pamiętam, może ktoś zadzwonił do mnie z Polski, dlatego że jak ja przyjeżdżałam do Polski i byłam w Warszawie, to koledzy z mojej pracy spotykali się ze mną. Oni do mnie pisali też, tak że nie jest wykluczone, że ktoś z nich mi dał znać o tym.

Nigdy nie opowiadała o [losach wojennych] i nigdy się niczym nie chwaliła. Nigdy. A ja należę do ludzi, którzy nie zadają pytań. Dużo mi mówiła o swoim współczesnym życiu, obieśmy mówiły dość dużo o intymnych sprawach, bieżących, że tak powiem. Ale nie mówiła [o wojennej przeszłości], ja się dowiedziałam o tym przypadkiem. Ja nie zadawałam pytań, wiedziałam tylko o jej siostrze, bo to mi powiedziała. Natomiast nie mówiła mi o swojej, że tak powiem żołnierskiej przeszłości. Mowy nie było o tym, żeby Irena się czymś chwaliła. Była absolutnie skromnym, otwartym człowiekiem. Ja jej opowiedziałam o losach mojej rodziny, ale to był bardzo dziwny okres. Nie rozmawialiśmy więcej [o tym, ale] to nie było to, że jej to nie ciekawiło, że jej to było obce, absolutnie nie. Absolutnie. O tym nie było mowy, Irena była człowiekiem otwartym na wszystko. To nie było to, że ona miała ten polski dystans do Żydów, absolutnie. Tylko tak było w tym czasie, rzeczywiście o tych sprawach się nie rozmawiało.

[Cechowała ją] ogromna skromność. Ona dla mnie była bardzo ładna, wysoka, o pociągłej twarzy, bardzo ładna. Była mi szalenie pomocna, nie tyle pod koniec lat 60., kiedy już byłam tu, ale właśnie jak wiadomo było, że zbliża się [19]68 rok. Pamiętam, że była wtedy taka jakaś ogólna konferencja, to było w jakiejś bardzo ładnej miejscowości i jak była przerwa, to myśmy poszły na spacer. Byłam wtedy w ciężkiej depresji, pamiętam dobrze, że chodziłyśmy i ja jej mówiłam: „Słuchaj, ja widzę, jak jest pięknie, a to do mnie nie dociera”. Ale jej właśnie mogłam o tym powiedzieć, wszyscy inni byli dla mnie w jakiś sposób obcy, mimo to że ja znałam tych ludzi, ale to nie było to. A z Ireną mogłam pójść na spacer i jej powiedzieć. Ona to zresztą widziała. To była dla mnie wielka strata, jak się dowiedziałam, że jej nie ma. Mimo to że spotykałyśmy się wtedy tak bardzo rzadko.

Po śmierci mojego syna, pisała w liście 17 marca [19]87 roku – 17 marca to był dzień urodzin mojego syna – „Kochana moja, jestem z tobą każdego dnia, a dzisiaj szczególnie blisko, tylko nie umiem napisać tego, co myślę. Ciągłe do czegoś nie dorastam. Jakie są szanse zobaczenia ciebie? Może wtedy potrafiłabym powiedzieć to, czego napisać nie jestem w stanie. Posyłam ci książkę, która pomogła mi wtedy, kiedy odeszła moja siostra. Szczególnie „Dłonie Marii”, Anna T. napisała wtedy o niej: «Wierzącym zostaje pociecha pośmiertnego zadośćuczynienia, wątpiącym nadzieja, że może cierpienia jednostek, z pozoru daremne, mają jednak głębsze znaczenie, że sumują się, poruszają zatwardziałe serce, że kruszą skorupę obojętności i stają się zadatkami innego, bardziej ludzkiego świata, że każde cierpienie w ostatecznym rachunku wiedzie ku dobru, w którego wyłanianiu się cierpiący i nieznani mają udział donioślejszy niż szczęśliwi i sławni». Może nie weźmiesz mi za złe podpierania się cudzymi tekstami. Ja mam nadzieję, że oni tam czekają na nas, a my tymczasem... Nie będę ci miała za złe, jak się nie odezwiesz. Ja długo nie chciałam nic. Włodek Staniewski prosił, żeby przekazać ci, że myśli razem ze mną o tobie, a ja tulę cię. Irena”. A rok później [pisała]: „Kochana Janeczko, przesyłam ci najserdeczniejsze życzenia świąteczne razem z podziękowaniem za to, że znalazłaś czas na nasze spotkanie. Dla mnie to były ogromnie ważne kwadransy, po tylu latach wróciło to samo uczucie szczęścia, które miałam wtedy, kiedyśmy pływały razem po jakimś mazurskim jeziorze. Śpiewałaś mi wtedy, pamiętasz? W «Dialogu» numer 9/87 piszą o dziesięcioleciu Gardzienic. Całuję serdecznie, Irena”. Niestety, nie mam żadnego zdjęcia Ireny, bo nie miałyśmy wtedy aparatu.

Data i miejsce nagrania	2014-07-15, Sztokholm
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"